30.10.2026 r.

#473

TRANSKRYPT ODCINKA

iPhone Duo na gorąco, świecące Maki i iPad mini

Partnerami tego podcastu są: iDream.pl oraz EcoFlow.

Powyższe współprace są płatne.

[MUZYKA]

Tu Krzysztof Kołacz, a ty słuchasz właśnie podcastu, „Bo czemu nie?”. Usłyszysz w nim o technologiach, które nas otaczają i nas w tych technologiach zanurzonych. Sprawdzam, pytam i podpowiadam jak korzystać z nich tak, aby to one służyły nam, a nie my im.

Proszę, zostaw opinię na Apple Podcasts lub na Spotify. Twój głos ma znaczenie!

Zaczynamy.

[MUZYKA CICHNIE]

[KRZYSZTOF] Czołem, Moi Drodzy! Ależ nam się zebrało rzeczy do omówienia, prawda? Szczerze mówiąc, nie pamiętam jeszcze tak intensywnego roku premier w Apple jak ten, wciąż trwający 2026. Patrząc na ilość materiałów w moich notatkach, mogę śmiało powiedzieć, że ten odcinek będzie bardzo, bardzo długi, więc zróbcie sobie duży zapas kawy. A listopad w dużej mierze będzie poświęcony właśnie nowościom z ostatnich tygodni.

Ale po kolei: z czym dzisiaj do Was przychodzę? Przede wszystkim z pierwszymi wrażeniami z kilku dni spędzonych z iPhone’em Duo. Nie jest to jeszcze żadna pełnoprawna recenzja – na nią przyjdzie Wam jeszcze sporo poczekać. Ze względu na to, jak dużą nowością jest to urządzenie w ogóle w obcowaniu z iPhone’em, z Apple, potrzebuję z nim co najmniej dwóch miesięcy, żeby wypowiedzieć się solidnie, być wobec Was fair i po prostu pozostać w zgodzie z moimi wartościami. A wiecie, że to dla mnie bardzo ważne. Mogę więc już powiedzieć, że mierzę tu

w długi horyzont i będziecie musieli uzbroić się w cierpliwość, żeby usłyszeć moją subiektywną opinię po dłuższym czasie.

Ale dzisiaj przychodzę już z pierwszymi wrażeniami, bo wynotowałem sobie kilka rzeczy dotyczących Duo. Po prostu nie da się o tym urządzeniu nie mówić. Takie mamy w tym momencie czasy i rzeczywiście jest to coś, co zapisze się na kartach historii Apple w tym drugim pięćdziesięcioleciu. Mam nadzieję, że pięćdziesięcioleciu, bo piernik wie, czy będą istnieli na świecie kolejne pięćdziesiąt lat, choć trudno mi sobie wyobrazić inną historię. Zresztą to w ogóle dywagacja, zupełnie inny temat i prawdopodobnie zupełnie inny podcast.

Za tydzień szerzej opowiem o iPhonie Duo i będzie tam tylko o Duo – to mogę Wam od razu obiecać. Przyszłotygodniowy odcinek traktujcie więc łącznie z dzisiejszym, jako jego kontynuację. O Duo będę wspominał także w newsletterze „Bo czemu nie?", więc warto sprawdzić namiary na zapis w opisie tego odcinka i pod adresem boczemunie.pl/473, po prostu na stronie podcastu – tam jest wszystko, czego potrzeba.

Dziś opowiem Wam też o nowościach w portfolio komputerów Apple i oczywiście o iPadzie mini, w tym o iMacu, na którego czekałem, o czym dobrze wiedzą osoby słuchające tego podcastu od dłuższego czasu. Zestawię go też z Makiem mini M6, pokazanym w tym roku chyba wiosną, z tego, co pamiętam. Podjąłem już decyzję, co będzie moim kolejnym komputerem, więc opowiem Wam dzisiaj o tej decyzji.

Natomiast – to bardzo ważna informacja – w tym roku kalendarzowym odpuszczam już branie tych komputerów na testy. Dlaczego, skoro zapowiadałem, że będzie inaczej? Ze względu na prosty, ludzki brak czasu i priorytety związane z czymś innym, Moi Drodzy – z wątkiem o wiele ważniejszym dla mnie osobiście i zupełnie nietechnologicznym. Wrócę do tego i opowiem Wam, o co chodziło, gdy przyjdzie na to odpowiedni czas. Do tych sprzętów wrócę na pewno na początku przyszłego roku. Muszę jednak wybierać i wierzę, że wybieram dobrze, zgodnie z moim systemem wartości. Wiem, że większość z Was to zrozumie. O nowych komputerach Apple w tym roku kalendarzowym już tu więc nie usłyszycie, ale w przyszłym zdecydowanie wrócą.

W tym miesiącu czeka na Was jeszcze: nowe AirPodsy 5, które mam w testach i o których już mogę coś powiedzieć; coroczny przegląd moich aplikacji na wszystkich systemach i ekranach; oraz, również już coroczna, aktualizacja mojej

kolekcji pasków do Apple Watcha. Wiem, że to takie puszczenie oka do tych z Was, którzy są ze mną od dawna, więc w tym roku również się jej doczekacie. A także start przedsprzedaży nowej wersji kultowego już kubka „Na spokojnie" tego podcastu oraz całkowicie nowej, świątecznej, limitowanej edycji, która jest już w produkcji.

Warto zapisać się na listę oczekujących pod adresem boczemunie.pl/sklep, bo okno sprzedażowe zostanie otwarte tuż-tuż, a dzięki temu dowiecie się o otwarciu jako pierwsi. Kubków w edycji świątecznej nie będzie jakoś spektakularnie dużo, więc tym bardziej warto śledzić i słuchać uważnie, bo będę o tym informował bardzo, bardzo niedługo. Mam nadzieję, że będą to też upominki, które podarujecie bliskim, niekoniecznie związanym z Apple. Zaprojektowałem bowiem świąteczną wersję kubka tak, żeby służyła Wam właściwie przez cały rok – z małym świątecznym twistem – i przypominała o misji tego podcastu przez całe 365 dni. Szczegóły niebawem.

Dobra. Zaczynamy od nowości w oprogramowaniu, a potem przechodzimy do Duo. Systemy w wersji 27.2. Tak, pojawiły się uaktualnienia do wszystkich systemów Apple, nawet do oprogramowania HomePodów, i krótko o tym teraz powiem. Systemy 27.2 załatały co najmniej 327 unikalnych luk bezpieczeństwa, a na iPhone'ach i iPadach ponad 160. To poprawki związane z dostępem do kamery bez Waszej zgody, z wyciekiem danych z Apple Intelligence, nawet w Polsce, czy na przykład z błędem w działaniu funkcji Ukryj mój adres e-mail. Lista jest bardzo długa, ale pokazuje, jak bardzo istotne jest instalowanie tych aktualizacji. Niby mała aktualizacja, niby kolejna cyferka po głównym numerze systemu, a jednak ponad 300 załatanych luk bezpieczeństwa. Dobrze jednak wiedzieć, że aktualizacje to przede wszystkim bezpieczeństwo. Zawsze to podkreślam i będę podkreślał.

iOS i iPadOS 27.2. Z nowości, o których warto powiedzieć: udostępniane albumy w aplikacji Zdjęcia pozwalają teraz edytować podpisy i komentarze – bo w udostępnianych albumach możemy komentować zdjęcia – a także unikać dodawania zduplikowanych zdjęć. Dzieje się to automagicznie, więc to bardzo, bardzo dobre zmiany. Udostępniam sobie w rodzinie, w ramach ekosystemu, takie wspólne albumy ze zdjęciami – teraz byłem nawet na krótkim urlopie – i moi bliscy też je tam komentują, więc wprowadzono tu dobre zmiany.

Obsługa znaku wodnego SynthID ułatwia identyfikowanie obrazów wygenerowanych lub zmodyfikowanych przy użyciu narzędzi generatywnej

sztucznej inteligencji. Działa to zupełnie inaczej niż narzędzie od Google, które, jak wiemy, działa średnio, ale to apple'owe też nie jest pozbawione wad. To nie temat na ten odcinek, ale odnotowuję, że coś takiego się pojawiło.

Karta Ekran główny w aplikacji Podcasty oferuje teraz dwie oddzielne sekcje, czyli nowe odcinki oraz to, co niedawno odtwarzaliśmy. Próbowałem przerzucić się z Overcasta na systemowe Podcasty. O ile w przypadku każdej innej aplikacji Apple przejście na rozwiązanie systemowe i domyślne mi się udawało, o tyle z Overcasta nie jestem w stanie zrezygnować. Do dziś uważam, że Overcast to najlepsza w historii aplikacja do podcastów i Marco Arment stworzył tu coś niesamowitego. Wspieram go, płacę też za subskrypcję Overcast Premium i uważam, że to po prostu najlepsza aplikacja, bez dwóch zdań. Nie zamierzam przenosić się na systemową, choć chciałbym, bo, jak wiecie, lubię systemowe rozwiązania i raczej eliminuję aplikacje firm trzecich – ale nie w tym przypadku.

Dalej, jeśli chodzi o rzeczy ułatwiające codzienne korzystanie: w aplikacji Apple TV na iPhone'y i iPady mamy profile użytkowników, czyli to, co znają użytkownicy tvOS na Apple TV. Fajna zmiana i dobrze, że wprowadzono ją także w aplikacji na urządzeniach mobilnych i na Macu. Do połączeń FaceTime można teraz dodawać osoby pośredniczące w komunikacji, na przykład tłumaczące na język migowy albo tworzące napisy na żywo. Super rzecz i bardzo dobrze, że FaceTime rozwija się również w tym kierunku. To też przykład na to, że Apple cały czas dba o dostępność – czego nie robi w przypadku iPhone'a Duo, ale o tym później, spokojnie do tego dojdziemy. W przypadku FaceTime'a to jednak naprawdę na plus.

No i oczywiście obsługa Apple Pencil z USB-C w iPhonie Duo. Od razu mówię, że nie mam tego Pencila, więc nie testowałem go z iPhone'em Duo i nie będę testował. Zresztą nie chciałem tego robić, bo, jak wiecie, jeśli słuchacie dłużej, nawet w moim iPadzie Pro z M4 nie korzystam z Apple Pencil Pro – ten ołówek po prostu leży nieużywany, więc Apple Pencil chyba nie jest moją rzeczą. Ponadto Siri została udostępniona w nowych językach: francuskim, japońskim, koreańskim, portugalskim i hiszpańskim, a wkrótce będzie dostępna również po norwesku. Cieszę się z tego, bo aktywnie uczę się norweskiego i znam go na tyle, że będę w stanie komunikować się z Siri.

Kolejny system: watchOS 27.2. Tu najważniejsze jest to, że przywrócili mój ukochany przełącznik aplikacji. Tak, bardzo narzekałem, że nie mogę przeglądać aplikacji aktywnych w tle. Teraz już mogę. Wystarczy w dowolnej aktywnej aplikacji

mocniej przytrzymać przez jakieś 2 sekundy dół ekranu Apple Watcha i pojawia się klasyczny przełącznik aplikacji, tak jak na innych urządzeniach Apple, na iPhone'ach czy iPadach. Aplikacje działające w tle można trwale zamykać i łatwo się między nimi przełączać. Dobrze, że to przywrócili, bo to był ogromny błąd i niedopatrzenie ze strony Apple. Do tego mamy ulepszenia w Siri AI – to nie dotyczy Polski, więc pominę – oraz poprawki bezpieczeństwa i, rzecz jasna, stabilności. Mnie watchOS od premiery nowego systemu 27 działa okej i nie mam zastrzeżeń. Miałem natomiast ogromne zastrzeżenia co do braku przełącznika aplikacji, a teraz już ich na szczęście nie mam.

Kolejna aktualizacja znowu skupia się na Siri i oczywiście na funkcji sugestii w aplikacji Wiadomości, która ma pomagać w szybkim wykonywaniu czynności w aplikacjach takich jak Kalendarz czy Przypomnienia, na podstawie kontekstu naszej rozmowy w Wiadomościach. Będzie to działać na macOS, który wspiera Siri AI w języku angielskim i Apple Intelligence, natomiast na pozostałych urządzeniach, jak wiecie, w Unii Europejskiej nie. I tyle, jeśli chodzi o te nowości.

No i HomePod OS, czyli oprogramowanie HomePodów w wersji 27.2. Ono jest, paradoksalnie, ważne. Pewnie myśleliście już, że przeskoczę do kolejnego wątku. A nie. Dlaczego? Bo ta wersja oprogramowania HomePodów wprowadza nową funkcję wizualną, czyli Sound Glow. Poza tym jest dźwięk przestrzenny do kina domowego w połączeniu z najnowszym Apple TV 4K czwartej generacji, które dopiero do mnie przyjedzie, obsługa głośników HomePod z komputerami Mac – to również dotyczy tylko nowych HomePodów mini i odświeżonego dużego HomePoda – a także poprawki błędów i aktualizacje zabezpieczeń.

Wracając do Sound Glow: początkowo mówiło się, że będzie dostępna tylko w niedawno wydanych HomePodach mini drugiej generacji, a okazuje się, że jest dostępna wszędzie. Jestem Apple po prostu przewdzięczny, że Sound Glow jest w głośnikach, które mam w domu, czyli w HomePodach mini pierwszej generacji. Dlaczego? Bo wygląda to kapitalnie. Miałem kiedyś w testach głośnik JBL, chyba nazywał się Aurora, który świecił w rytm muzyki i imitował zorzę polarną. Wyglądało to zresztą spektakularnie. Dokładnie to samo robi mi teraz mały HomePod stojący na biurku. Teraz, kiedy jest ciemno i dni są krótsze, imituje kolory okładki aktualnie odtwarzanego albumu i wygląda to kapitalnie.

Bardzo się cieszę, że Sound Glow dostały pierwsze HomePody mini, drugie oczywiście też – to rzecz oczywista – i duże HomePody drugiej generacji.

To ciekawe zaskoczenie. Dawno żadna aktualizacja tak mnie nie zaskoczyła, bo wszyscy jako dziennikarze zdążyliśmy już powiedzieć i napisać, że w starych HomePodach tego nie będzie, a okazuje się, że jest. Dzięki, Apple, za taki miły smaczek. W ogóle bardzo cieszą mnie takie drobne rzeczy, zwłaszcza kiedy dostaje je wieloletni sprzęt, właściwie już mentalnie skazany na coraz mniej aktualizacji, a tu proszę – coś fajnego dostał też starszy sprzęt. Super.

W tych systemach najważniejsze jest jednak to, że załatano ponad 320 luk bezpieczeństwa, i przede wszystkim dlatego warto zainstalować te aktualizacje, Moi Drodzy.

Miała też miejsce duża aktualizacja pakietu Creator Studio i krótko o niej powiem, bo korzystam z Apple Creator Studio. Pakiet zadebiutował w styczniu jako jedna subskrypcja łącząca Final Cut Pro, Logic Pro, Pixelmatora Pro, którego Apple kupiło, i resztę profesjonalnych aplikacji dla twórców. Wiele osób, w tym ja, pytało wtedy, co dostaję w zamian za płacenie co miesiąc czy co roku, skoro te same programy mogę kupić raz albo już je mam kupione. Ta pierwsza ogromna, poważna aktualizacja to trochę odpowiedź Apple na to pytanie.

Podzieliłem ją sobie według obszarów twórczości. Pierwszy to wideo i obraz. Mamy tu mocną aktualizację dla osób, które montują w Final Cut Pro i korzystają na przykład z Motion: faktycznie tysiące szablonów, przejść i napisów do montażu wideo. Mamy też bardzo dużo poprawek w Pixelmatorze Pro, z którego korzystam na co dzień, więc będę je testował. Warto powiedzieć, że te aktualizacje zostaną wypuszczone dopiero w listopadzie – teraz je zapowiedziano. Sam Final Cut Pro generuje teraz transkrypcje i napisy w 23 nowych językach.

Na pewno warto też powiedzieć, że Pixelmator Pro dostaje Generative Fill, czyli możliwość zaznaczenia fragmentu zdjęcia i opisania słowami zmiany, która ma się tam dokonać, a aplikacja sama dopasowuje światło, perspektywę i fakturę. To coś totalnie nowego dla profesjonalistów, ale ja na przykład korzystam z Pixelmatora Pro do tworzenia grafik promujących te odcinki. Bałem się, że kiedy Apple kupi to narzędzie, po prostu je ubije. Tak się nie stało – trafiło do Apple Creator Studio i nadal z niego korzystam. W Logicu, z którego korzystają osoby profesjonalnie montujące dźwięk i muzykę, też jest bardzo dużo zmian, z tego, co udało mi się doczytać.

W pakiecie biurowym, czyli w Keynote, Pages i Numbers, również. Każda z tych aplikacji dostaje asystenta rozumiejącego kontekst dokumentu. Ważne jest też wsparcie dla MCP, czyli zewnętrznych agentów AI, którzy mogą teraz czytać i edytować nasze dokumenty. Do tego Keynote dostaje otwarty format pliku, czytelny dla innych narzędzi. Super. Przez lata pliki iWorka były zamkniętym światem, a teraz Apple mówi: „Hej, Wasza prezentacja może być dostępna także dla narzędzi spoza Apple". Oczywiście od dłuższego czasu mogliśmy eksportować Keynote'a do PowerPointa, ale teraz zostało to jeszcze bardziej podbite, no i dochodzą agenci. Myślę, że wiele osób z tego skorzysta. Czy ja skorzystam? Wątpię, bo lubię sam robić prezentacje. Robię je zresztą w bardzo niestandardowy, a przy tym bardzo apple'owy sposób i zawsze sprawia mi to przyjemność, na przykład kiedy przygotowuję materiały pomocnicze dla moich studentów. Raczej nie zamierzam korzystać tu z agentów, ale doceniam, że Apple to wprowadziło.

I teraz mały zimny prysznic dla osób mieszkających w Polsce: wszyscy asystenci działają na razie wyłącznie po angielsku, a te funkcje zostaną dodane dopiero w systemach 27.2, w listopadzie. Jeśli liczycie, że pogadacie z Pages po polsku, to jeszcze nie ten moment i pewnie długo nie nadejdzie.

Tyle, jeśli chodzi o oprogramowanie. Przechodzimy do sprzętu, bo do omówienia jest rekordowo dużo rzeczy. Zaczynamy od iPhone'a Duo i pierwszych wrażeń po dosłownie kilku dniach spędzonych z tym urządzeniem. Przypominam na wstępie, że więcej i obszerniej będzie na ten temat za tydzień.

Zanim przejdę do samego sprzętu, ogólne wrażenia z tej premiery mam następujące. Dawno, słuchajcie, nie było takiego produktu, takiej premiery, po której dziennikarze pisaliby jak w czasach debiutu, nie wiem, iMaca G4, iPoda, pierwszego iPada czy Apple Watcha. Takiej pasji i takiej długości tekstów naprawdę nie widziałem od dobrej dekady, a może i dwudziestu lat. Od premiery Apple Watcha na pewno. Jest w tym coś niezwykłego, przynajmniej dla mnie jako dziennikarza czy twórcy technologicznego. Tym bardziej że jednocześnie obserwujemy ogromne, przeogromne poruszenie w środowisku deweloperów aplikacji, o czym też nagram osobny odcinek, myślę, że jeszcze w tym roku, bo temat jest naprawdę szeroki i wart omówienia. Widać ogromną tęsknotę programistów w ogóle za tym, żeby móc pracować z czymś nowym, a Duo jest właśnie dla nich tym czymś nowym.

Jednocześnie zdaję sobie sprawę, że spora część aplikacji, które obecnie biją rekordy popularności, może komuś nie odpowiadać. To normalne. Dajmy czasowi czas. Warto mieć z tyłu głowy, że jeśli teraz wypuszczamy głównie gry, czyli zapełniamy kategorię „fun", i podejmujemy pierwsze próby wykorzystania nowego sprzętu i jego formy do czegoś przydatnego, to za pół roku świat raczej już zdecyduje, czy Duo faktycznie ma potencjał, by stać się produktywnościowym przełomem w formacie paszportu, czy najdroższym tosterem świata albo nocnym budzikiem za 10 tysięcy złotych. Nie mnie to oceniać, ale też wypowiem się dopiero po mniej więcej kilku miesiącach o tym, jaki kierunek tu obrano i jak go widzę.
W tym momencie mamy bowiem do czynienia z klasycznym hype'em na nowe urządzenie i z nieprawdopodobnym, dawno niewidzianym w apple'owej bańce technologicznej zachwytem tym produktem. I to jest zupełnie normalne.

Jedno wiem na pewno: sukces środowiska deweloperskiego i kreatywność ludzi w czasach, gdy z pomocą AI można właściwie być jednoosobową armią – czyli zastąpić software house, który jeszcze 10 lat temu zatrudniał kilkadziesiąt osób, żeby zrobić jakąś aplikację – to zdecydowanie przełomowy moment w historii świata. Warto go obserwować i warto wyrobić sobie na jego temat własne zdanie, Moi Drodzy. I warto próbować, tak myślę. Bo czemu nie? Jeśli od jakiegoś czasu siedział Ci w głowie pomysł na aplikację i chciałeś lub chciałaś ją stworzyć, spróbuj, poczytaj o tym. To nie jest dla każdego, wiem, i bynajmniej nie jest banalnie proste. Choć tak mówią i piszą inne media, to pułapki – nagłówki, które nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Bo jeśli pogadacie z ludźmi, którzy, okej, z pomocą AI stworzyli jakieś aplikacje, na przykład Toasty, o którym zaraz krótko powiem, dowiecie się, ile to prototypowania, szkicowania i tak dalej, i na pewno nie jest to tylko napisanie prompta. Nie dajcie się złapać na takie nagłówki ani w ogóle na taką retorykę, bo nie ma to nic wspólnego z rzeczywistością. Zresztą spróbujcie sami, to się dowiecie.

Choć aplikacjom poświęcę osobny odcinek, to już z tego miejsca z serca gratuluję załodze wspomnianego Toasty z Polski, bo to naprawdę duży sukces. Graczem nie jestem i to zupełnie nie moja kategoria, jeśli chodzi o kupowanie czy korzystanie z aplikacji, która ma być najdroższym tosterem świata. Ale jeśli komuś poprawi to humor, nie mnie to oceniać. A skoro świat w obecnym, 2026 wydaniu i tak jest dosyć przygnębiający, to, kurczę, jeśli za sprawą takiej aplikacji ma w nim być trochę więcej frajdy – nie zabierajmy ludziom tej frajdy. To nie moja rzecz, ale biznesowo, czasowo i marketingowo nie mogli tego rozegrać lepiej i mają za to ode mnie wielki szacunek. Po prostu brawo, zwłaszcza że to produkt z Polski.

Rozmawiałem ostatnio z zaprzyjaźnionym designerem, którego zaczęły dziwić masowo pojawiające się na LinkedInie posty – nie oceniam, czy pisane przez człowieka, czy przez AI – w których inni projektanci nagle ogłaszają, że trzeba było zacząć zajmować się nowymi kontekstami użycia, wziąć pod uwagę powierzchnię urządzenia takiego jak iPhone Duo, i że to ogromny problem. Okej, osoby projektujące aplikacje stricte na iPhone'y, na iOS, pewnie będą musiały się dostosować. Ale same zasady uwzględniania rozmiaru ekranu, czy różnych ekranów, funkcjonują na rynku, odkąd wszedł w życie responsive design, Moi Drodzy. Wielu ludzi udaje, że niektóre rzeczy nie istnieją, dopóki Apple ich nie wymyśli i nie zrobi czegoś takiego jak teraz z iPhone'em Duo, o czym gada cały świat, nie? Przypominam, że Samsung zaprezentował pierwsze składane smartfony w 2019 roku. Podobnie było, kiedy w 2010 roku pojawił się pierwszy iPad.

Jaka jest różnica w przypadku iPhone'a Duo? Moim zdaniem sprawa jest prosta: jest składany, a to pobudza wyobraźnię i jednocześnie nie wybacza lenistwa tym, którzy nie chcą tej wyobraźni użyć. Dlatego ludzie narzekają teraz z jednej strony na to, że ogrom aplikacji nie jest jeszcze dostosowany do Duo. Warto jednak pamiętać, że często mówimy o dwóch różnych rzeczach. Czym innym jest wyeliminowanie czarnego pasa po lewej stronie zewnętrznego ekranu iPhone'a Duo i przeskalowanie interfejsu tak, by w pełni wykorzystywał ekran wewnętrzny. A czym innym zrobienie tego wszystkiego plus wykorzystanie nowej bryły i wprowadzenie elementu zabawy czy dodatkowej produktywności przy otwieraniu i zamykaniu ekranu, czyli przy składaniu urządzenia, w ramach interakcji obiektów na obu ekranach, okej? Właśnie za to ci, którzy byli gotowi na premierę składanego smartfona od Apple, zbierają teraz laury i całkiem duże pieniądze.

Nie ma się jednocześnie co dziwić, że na tym tle blado wypadają pozostali, którzy po prostu olali dostosowanie swoich aplikacji do pełnej przestrzeni roboczej iPhone'a Duo – a na wewnętrznym ekranie jest jej w ogóle 15% więcej niż w iPhonie 18 Pro Max, więc jest z czego korzystać i co tam zmieścić. Rynek zna tę grę od lat. Biznesowo każdy twórca i każda firma dostarczająca aplikacje musi sobie dziś odpowiedzieć na jedno pytanie. I nie brzmi ono: „czy?", ale: „ile w najbliższej przyszłości będzie nas wizerunkowo kosztowało olanie dostosowania do iPhone'a Duo?". Hmm? Nie każda aplikacja będzie warta takiego dostosowania. Dla mnie jasne jest, że to właściwe pytanie: nie czy, ale ile będzie to kosztować wizerunkowo.

Oczywiście w osobnym odcinku przygotuję recenzje najciekawszych dla mnie i według mnie aplikacji na iPhone'a Duo. Będzie ich maksymalnie pięć, bo doświadczenie mi podpowiada – i znam Was też – że więcej nikt nie sprawdzi ani nawet nie spamięta, co robią. Nie ma to sensu. Osobiście nie widzę też absolutnie żadnego sensu w omawianiu każdej nowej aplikacji – z szacunku do Was, Moi Drodzy, i do Waszego czasu. Może poza robieniem zasięgów w kanałach wideo, bo tam ma to jakiś sens, ale to absolutnie nie moja historia. To klasyczny podcast. Taki był, taki jest i taki jeszcze pozostanie – jak długo, to się okaże.
Na razie mamy 473. odcinek.

Na pewno trzeba podkreślić, że deweloperzy oszaleli, bo dostali nowe możliwości na dobrze znanej platformie i mają przy tym frajdę z prób ich monetyzacji i wykorzystania, jakiej nie mieli od bardzo dawna. No i zarobek. Bo to nie jest Apple Vision Pro, wielka, ciężka obietnica przyszłości, której nikt, absolutnie nikt, nie chciał zakładać na twarz, tylko iPhone, którego większość z nas zna, w innej formie i w cenie podobnej do reszty rynku składanych smartfonów. To znaczna różnica. Porównywanie iPhone'a Duo do Apple Vision Pro czy visionOS, na który nie było wysypu aplikacji – a takie porównania widziałem – mija się moim zdaniem z celem. Po pierwsze zakrzywia rzeczywistość, bo w przypadku iPhone'a Duo już mamy do czynienia z boomem na aplikacje. A po drugie to zupełnie różne urządzenia i dwie zupełnie różne premiery. No i cena. Zupełnie różne.

Terminy dostaw szybko przesunęły się na 2027 rok. Pierwsze dane z rynku mówią też, że już w tym momencie, zaledwie kilka dni po premierze, Apple ma z iPhone'em Duo 30% rynku składanych smartfonów. Zobaczymy, czy te dane się potwierdzą.
To trochę dyskusja pod tytułem: „Jakim cudem, skoro składane smartfony od lat są niszą?". Więcej o aspektach sprzedażowych i biznesowych na pewno napiszę w jutrzejszym wydaniu newslettera „Bo czemu nie?", bo do tego wątku bardziej pasuje mi forma pisana. Zapraszam serdecznie.

Branża wyświetlaczy liczy, że Duo przekona innych producentów do składaków i przyspieszy inwestycje w te technologie. Mam na ten temat takie zdanie: zdecydowanie dobrze, że Duo wydarzył się na rynku, bez względu na przyszłość tego produktu. Dobrze zarówno dla sprzętu, jak i dla aplikacji, bo iPhone Duo i aura wokół tego produktu – uzasadniona czy nie, każdy musi tu ocenić samodzielnie – niewątpliwie popychają zastygły rynek smartfonów w nowym kierunku. I to jest świetne. Czy to przyszłość? Tego nie wiem, ale wiem, że na tym rynku coś drgnęło, a dawno już tak nie było.

Dobra, przejdźmy do sprzętu i moich pierwszych wrażeń. Moi Drodzy, będąc raczej w mniejszości komentujących, nie uważam, że iPhone Duo jest za ciężki. Nie jest! Dla mnie nie jest, wręcz przeciwnie. Wciąż tęsknię za stalowym Apple Watchem Series 9, który był ciężki i po prostu wyglądał jak produkt premium. Niestety nie w kontekście baterii, dlatego już z niego nie korzystam. Ale jeśli chodzi o stal, wykończenie i wagę, było tam dużo lepiej niż w jakimkolwiek obecnym Apple Watchu. iPhone Duo to dla mnie pod tym względem przede wszystkim w 100% DNA Apple. Premium do bólu, jeśli chodzi o wygląd. I tak, słyszałem o pękających ekranach – spokojnie, odniosę się do tego w dalszej części.

Co tu dużo mówić: ten produkt wygląda jak milion dolarów. Mając go u siebie, utwierdziłem się w przekonaniu, że jeśli ktoś kupuje smartfon dla pokazania statusu – co osobiście uważam za niepoważne i kompletnie nie jest to moja bajka – to w kontekście Apple nie ma szans, żeby kupił teraz coś innego niż iPhone Duo albo iPhone Air. Nie chodzi o cenę ani o możliwości, przynajmniej w mojej ocenie. Chodzi o coś innego: o emocje, o feeling. Duo już po wyjęciu z pudełka wygląda po prostu jak coś zupełnie nowego i od razu wiadomo, że to produkt z Cupertino. Trudno go pomylić z jakimkolwiek innym flagowcem. Podobnie było w przypadku iPhone'a Air.

Jeśli chodzi o etui, sam wybrałbym dla siebie Smart Folio, ale bardziej jako dodatek niż etui. Pod względem wyglądu podoba mi się to, jak jedna część wychodzi z drugiej, ta nóżka – wszystko okej. Bardzo podoba mi się też materiał. Ale jeśli chodzi o zabezpieczenie, to murowana katastrofa, bo jest to raczej dodatek, ozdoba, okładka, ale na pewno nie etui. Absolutnie nie warto wydawać na to sześciuset kilkudziesięciu złotych. Silikonowe etui jest w porządku. Wiem jednak, że w moim przypadku może to zabrzmieć dla części z Was jak herezja, ale iPhone Duo najlepiej wygląda bez żadnego etui i tak był projektowany. Może coś od producentów trzecich zmieniłoby moją opinię, ale póki co uznaję, że dla klientów kupujących Duo koszt naprawy jest po prostu akceptowalny, bo ten telefon jest drogi, po prostu drogi, i nie będą go nosili w etui – przynajmniej ja to tak widzę. Może bardziej jakąś kopertę, do której wsuwa się Duo, taką jak swego czasu robiła na przykład marka Mujjo, jakąś skarpetę, nie wiem. Ale na pewno nie kawałek plastiku założony na tytan, i to jeszcze składany. Do mnie to nie przemawia.

Bardzo podoba mi się tryb StandBy, który de facto zmienia to urządzenie w przenośną stację pogodową, radiobudzik za 10 tysięcy złotych, jak zwał, tak zwał. Można się z tego śmiać albo nie, ale Apple, pokazując już na prezentacji Duo

w takiej roli, od razu zainspirowało wspomnianych programistów, żeby właśnie w ten sposób wykorzystali potencjał składanego iPhone'a i jego zawiasu. Jest do niego API, więc deweloper może kontrolować, co dzieje się z aplikacją, kiedy zawias precyzyjnie i bardzo powoli się otwiera i zamyka. Moim zdaniem wiedzieli, co robią.

Wiem zresztą, że paru znajomych zaczęło mieć problemy z zawiasami – na przykład coś się do nich dostało i zaczęły skrzypieć – ale to pojedyncze przypadki. U mnie absolutnie nic takiego się nie dzieje. Natomiast to, w jaki sposób Apple wykorzystało zamykanie i otwieranie, to mistrzostwo świata. Okazuje się, że tylko oni na to wpadli, co mnie nie dziwi, bo nie dość, że od lat kontrolują software i hardware, to jeszcze mają teraz prezesa, dla którego Duo jest oczkiem w głowie, który wywodzi się z projektowania sprzętu i który lubi nostalgię – do czego przejdę w części poświęconej nowym MacBookom.

Matowy ekran, a właściwie ekran z matową folią, bo tak trzeba o tym mówić, którą na razie można w razie porysowania wymienić w serwisie za 200 zł. Mój komentarz do tego ekranu zawiera się w jednym słowie: aksamitny. Tak bym go określił i używa się go wybornie, serio. Oczywiście to nie stało obok nanostruktury od Apple, dostępnej na przykład w iPadach czy MacBookach, ale w urządzeniu takim jak składany smartfon od razu sprawia wrażenie czegoś pomiędzy ekranem Kindle'a w dotyku a dobrze znaną teksturą iPada Pro. Trudno to wytłumaczyć w podcaście, ale przy czytaniu treści dobrze znane 120 Hz robi niesamowite wrażenie.

Bateria póki co też zrobiła na mnie wrażenie. Zobaczymy, jak będzie w dłuższej perspektywie. Spokojnie wytrzymuje cały dzień plus poranek, powiedzmy do godziny 10, na jednym ładowaniu, a bawię się nim non stop. Chyba więc nie ma tragedii bateryjnej. Bajery takie jak robienie zdjęć przednią kamerą z telefonem położonym na ziemi i tak dalej – okej, spoko, ale to znowu celowe pokazanie siły sprytnego łączenia sprzętu z oprogramowaniem i inspiracja dla programistów.
W żadnym wypadku nie jest to bowiem smartfon dla fotografów. Może za to być najbardziej plastycznym urządzeniem na przykład dla twórców treści, nie? Pewnie jeszcze do tego wrócę. Tak sobie myślę: nie każdy potrzebuje iPhone'a 18 Pro Max. Nie każdy wie, co to przysłona, ale wielu wykorzysta właśnie tę plastyczność konstrukcji i bryły iPhone'a Duo. Plus jest to element statusu, a wiemy, jak jest w świecie influencerów. To nie mój świat, ale ten produkt trafia również do tej grupy.

Kilka przykładów takiego łączenia oprogramowania ze sprzętem. Skróty. W iOS 27.2 mamy nową automatyzację, która kontroluje zamykanie i otwieranie iPhone'a Duo. Nowy wyzwalacz w aplikacji Skróty nazywa się „Otwarto lub zamknięto" i znajduje się w kategorii automatyzacji ekranu. Reaguje na otwarcie, na zamknięcie albo na oba zdarzenia. Przykłady zastosowań: automatyczna blokada telefonu po zamknięciu, uruchomienie konkretnej aplikacji po otwarciu, zmiana tapety po zamknięciu czy otwarciu i tak dalej. Znowu: samych możliwości w skrótach, które możemy sobie ustawić, jest bardzo, bardzo wiele.

A teraz coś, co mi się na dzień dobry nie spodobało. Łyżka dziegciu – i to spora, bo ta lista jest zdecydowanie dłuższa niż lista zalet. Czy faktycznie mamy globalną aferę z pękającymi ekranami? Apple na pewno ma potężny problem wizerunkowy, który, gwarantuję Wam, nie wpłynie na sukces iPhone'a Duo. Moim zdaniem wprowadzając to urządzenie na rynek, wiedzieli, że jakaś partia, część tych smartfonów, może mieć takie problemy. Ale przede wszystkim wiedzieli też, jakich mają recenzentów. Nie chcę tu nikomu zarzucać złej woli, bo ekrany pękają po kilku złożeniach, po kilkudziesięciu tysiącach i tak dalej. Ale w jakich warunkach? I jak będzie to wyglądało na przykład zimą, w realnym użyciu, u osoby, która nie jest testerem i nie zamierza na każdym kroku szukać okazji do zniszczenia smartfona za 10 tysięcy złotych? Nie wiemy. Czas pokaże.

Na pewno już po tym, co mamy teraz na zewnątrz, przy dwóch stopniach i w rękawiczkach, mogę śmiało stwierdzić, że wygodne używanie iPhone'a Duo będzie graniczyło z cudem. Te telefony będą lądowały na ziemi, na chodnikach. Jeśli ktoś nie będzie miał skórzanych albo dedykowanych rękawic – jakkolwiek kuriozalnie to brzmi – co będzie zdarzać się częściej niż rzadziej, to jakiekolwiek śliskie rękawice będą mogły po prostu rozwalić iPhone'a Duo, bo wypadnie nam z dłoni. Nawet jeśli założymy etui, nawet to silikonowe od Apple, otwieranie tego urządzenia jedną ręką na mrozie, a nawet dwiema, będzie naprawdę ryzykowne i na 100% niekomfortowe. A Duo spada na ziemię. Jestem przekonany, że większa afera może być z tym, że zimą te telefony będą ludziom wypadać z dłoni, niż z tym, że jakiś odsetek popękał – chyba że to faktycznie wybuchnie na nie wiadomo jaką skalę. Na razie wątpię, żeby tak się stało.

Duo właściwie kompletnie wyklucza też osoby leworęczne, co dla mnie jest na przykład ciut absurdalne, patrząc na to, jak Apple od 40 lat promuje rozwiązania Accessibility, czyli dostępności. Wciąż mnie to dziwi, ale pytałem osobę leworęczną, jak jej się trzyma Duo, i to bardzo niewygodne urządzenie. Nie można tu mówić

o żadnej wygodzie. Nawet jeśli telefon rozłożony jest okej, to w momencie, kiedy jest złożony, ewidentnie nie jest dopasowany do osób leworęcznych, po prostu, koniec, kropka. Można zakrzywiać rzeczywistość, ale dla części rynku – zapewne bardzo małej – to problem.

Dużą wadą iPhone'a Duo, dla większości użytkowników i dla mnie, jest też czytnik Touch ID. Okej, można powiedzieć, że to sprawdzona technologia i przecież kiedyś były tylko takie czytniki. No ale właśnie – kiedyś. Te czasy minęły, Moi Drodzy. Touch ID jest tu moim zdaniem umieszczone w bardzo dziwnym miejscu, na bardzo dziwnej wysokości. Brak Face ID zdecydowanie mnie boli, bo jest to po prostu mniej wygodne. Apple przez dekady przyzwyczaja nas do jakiejś magicznej technologii, a potem w jakiś sposób ją ogranicza albo zabiera. Musi się to więc tak skończyć, że osobom przyzwyczajonym do Face ID to przeszkadza – mnie na przykład przeszkadza.

Duo zawsze wymaga też ułamka sekundy na podjęcie mikrodecyzji, czy jest złożony, czy rozłożony. Okej, ktoś powie: „Krzysiek, ale to składany smartfon, czego się czepiasz?". Z punktu widzenia szumu w mojej głowie, który i tak jest już dzisiaj przeogromny, to moment na podjęcie kolejnej, bardzo małej, ale jednak decyzji.
Do tego dochodzi wspomniana zima, pamiętacie, prawda? Zimą będzie jeszcze kolejna decyzja: czy w ogóle wyjąć go z kieszeni. A jeśli tak, to musimy zdjąć rękawiczkę, bo przecież nie mamy Face ID, więc musimy odsłonić palec, żeby go zeskanować. Takich mikrodecyzji w przypadku Duo jest sporo i dla mnie to minus, bo to kolejna cegiełka do i tak już wystarczająco przebodźcowanego świata.

Ten problem może rozwiązać noszenie Apple Watcha, bo dzięki temu iPhone'a odblokowujemy z poziomu zegarka. Działa to absolutnie zdecydowanie szybciej niż Touch ID w iPhonie Duo, który po prostu ma laga, koniec, kropka – tu sprawa jest dla mnie zero-jedynkowa. Ale znowu: czy to rozwiązanie? Czy każdy, kto kupi Duo, musi mieć Apple Watcha? Nie wiem. Patrząc na profil klienta, na tę jakość premium, na status, dla którego rzekomo niektórzy kupią albo kupują to urządzenie – nie wiem, czy każda z tych osób go ma. Gdybym sam jakimś cudem miał w przyszłości kupić Duo, musiałby mieć Face ID – to absolutny wymóg. Prywatnie na taki kompromis bym nie poszedł, między innymi ze względu na zimne kierunki świata,
w których bywam coraz częściej. Zobaczycie, co ludzie zaczną pisać o iPhonie Duo, kiedy przyjdzie zima. Wtedy możemy wrócić do tego tematu.

Kontrowersyjne jest też umiejscowienie MagSafe'a. Nie do końca jest to wina Apple, tylko paszportowego rozmiaru tego smartfona – coś za coś, to po prostu kompromis, z którym musimy żyć. W niektórych autach z ładowaniem indukcyjnym iPhone Duo leży w rynnie zbyt nisko i się nie ładuje, bo ma taki, a nie inny rozmiar. Z niektórych ładowarek spada, na niektórych może wisieć zamknięty tylko w pozycji poziomej, na innych w pionowej i tak dalej. Konfiguracji jest dużo, ale spokojnie, rynek znajdzie na to odpowiedź. Po prostu wyprodukują dedykowane ładowarki do iPhone'ów Duo – co innego może się tu wydarzyć – generując przy okazji spory dochód.

No i multitasking. Obok braku Face ID największą wadą iPhone'a Duo w momencie, kiedy nagrywam te słowa, w październiku, a właściwie już prawie w listopadzie 2026 roku, jest multitasking. O matko! Multitasking w systemach Apple działa teraz różnie i to paranoja, Moi Drodzy. To ani macOS, ani iPadOS, ani iOS, tylko trochę nowy iOS dla iPhone'a Duo? Dla mnie to naprawdę bez sensu. W przyszłości, o ile to będzie możliwe, trzeba to ujednolicić, drogie Apple. Panie Craigu, trzeba to wziąć i ujednolicić. A teraz mamy jeszcze macOS z dotykiem w nowych MacBookach, nie? No nie, po prostu trzeba to uporządkować, bo nawet samo zarządzanie oknami działa w każdym z tych systemów zupełnie inaczej i pozwala na inne rzeczy.

Przykłady. W pionie iPhone Duo nie ma żadnego podziału ekranu. W poziomie mamy tylko podział 50 na 50. Na iPadzie mamy dowolność. Na Macu działa to jeszcze inaczej. Nie, po prostu nie. Zwłaszcza jeśli teraz każdy z tych systemów może działać z dotykiem, multitasking musi być spójny. Koniec, kropka. W tym momencie korzystanie z iPhone'a Duo, gdy intensywnie używam iPada Pro i macOS, to paranoja. Po prostu.

Co zatem zamierzam sprawdzić na iPhonie Duo w kolejnych miesiącach? Przede wszystkim realne używanie tego urządzenia przeze mnie, przez Krzyśka, a nie kopiowanie innych recenzentów – to po pierwsze. Zamiast testować każdą nową aplikację, lodówkę, toster i tak dalej, skupię się na tym, jak systemowe aplikacje Apple, z których, jak wiecie, i tak w większości korzystam na co dzień, wykorzystują możliwości Duo i jego formę. I jak będzie się to zmieniać – na przykład jak Apple będzie poprawiało iOS 27 pod kątem Duo, bo pewnie spłynie do nich informacja zwrotna nie tylko o multitaskingu, ale też o innych rzeczach, a pewnie część już spłynęła. Czyli po mojemu.

I tak, będzie to także realny test i próba zastąpienia iPada Pro iPhone'em Duo, choć to nie jest urządzenie, które ma to robić. Ani Apple tego nie mówi w swoich materiałach, ani, myślę, nikt na to nie wpadnie. Ale nie byłbym sobą – skoro przeżyłem tydzień, pracując w 100% tylko na moim osobistym iPhonie 17, i się dało, to nie mógłbym nie sprawdzić tego na iPhonie Duo, prawda? To Wam obiecuję.

A na koniec dzisiejszych pierwszych wrażeń: dwie zewnętrzne aplikacje, które testuję. Jedna sprawia mi ogrom radości, po prostu frajdy, jako miłośnikowi technologii, elektroniki użytkowej i retroczasów. Druga jest konkretnym, przydatnym narzędziem, które na razie testuję – zobaczymy, czy wprowadzę je w przyszłości do użycia.

Pierwsza aplikacja to Tiny Computers, która zamienia Duo w miniaturowe retrokomputery: pierwszego Macintosha jako laptopa, iMaca G3, iBooka G3, PowerBooka G4, Commodore 64, Amigę, a nawet komputery z Windowsem. Mają klikające klawiatury, działające wiersze poleceń, ukryte gry i różne easter eggi. Kapitalne ukłon w stronę technologicznych geeków na premierę iPhone'a Duo w wykonaniu załogi Tiny Computers. Testuję i sprawia mi to mega dużo frajdy. Moja rzecz.

Druga to Teleprompter z Węgier. Stworzyła ją załoga, która miała przed sobą jeden cel: zamienić iPhone'a Duo w pełnoprawny prompter dla twórców treści, przede wszystkim nagrywających wideo, ale też prowadzących na przykład webinary. Znowu dosyć oczywiste zastosowanie, ale oczywiste i dające realną korzyść produktywnościową w codziennym korzystaniu, nie? Bardzo mi się podoba, testuję i zobaczymy, co będzie z tą aplikacją z czasem.

Dobra, to tyle o Duo na pierwszy rzut oka. Wyrobiłem się w niecałych 50 minutach. Reszta za tydzień. A teraz?

A teraz przechodzimy do dalszych premier produktowych i zaczynamy od iPada mini z OLED-em. Apple nazywa to największą aktualizacją iPada mini w historii i tym razem trudno się z tym kłócić, bo to nie kolejne odświeżenie procesora w tej samej obudowie, tylko realna zmiana tego, jak iPad mini się pozycjonuje i co oferuje, nie?

Zanim przejdę do tego, co się zmieniło, chcę Wam pokazać jedno proste działanie matematyczne, które podsunął mi Darek z iMaga. Weźmy oficjalne ceny startowe

z polskiego Apple Online Store. iPhone 18 Pro kosztuje, powiedzmy, ponad 6 tysięcy złotych, nowy iPad mini 3,5 tysiąca – razem te dwa urządzenia kosztują mniej niż 10 tysięcy. iPhone Duo to prawie 10 tysięcy złotych. Różnica wynosi więc chyba 200 złotych na korzyść zestawu dwóch osobnych urządzeń: iPada mini z OLED-em plus iPhone'a 18 Pro, który jest też całkiem dobrą kamerą. Albo jeden iPhone Duo.

I znowu: nie chodzi o to, żeby tego typu wyliczenia przemawiały na korzyść jednego czy drugiego. Zwróćcie uwagę, że Apple daje nam teraz taki wybór, więc argument „iPhone Duo ma za słabe aparaty" nie jest dla mnie żadnym argumentem. Możesz kupić dwa urządzenia zamiast jednego, okej? Temat rozwiązany. Przestrzegam Was przed tym, bo teraz pojawi się w sieci sporo takich zero-jedynkowych materiałów: albo tak, albo tak. Tu nie ma „albo tak, albo tak". Każdy musi zdecydować, jaka technologia mu służy, i taką wybrać. Zestaw dwóch urządzeń, trzech, nie wiem, pięciu – okej, nic mi do tego. iPhone Duo – super, Wasza rzecz. Zwracam na to uwagę, bo widziałem już parę takich zero-jedynkowych nagłówków, a dla mnie to tak nie działa.

Dobra. Nowy iPad mini kosztuje 3499 złotych i trzeba uczciwie powiedzieć, że 128 GB w podstawowym modelu w 2026 roku to nieśmieszny żart, drogie Apple. Za to A20 Pro na pokładzie wystarczy na wiele, wiele lat, więc nie spodziewam się odświeżenia mini przez najbliższe 3 lata, to na pewno nie. Dostał wystarczająco dużo mocy i nowy ekran. Uważam, że jest wystarczająco dobry dla swojej grupy docelowej, ale 128 GB na start – no nie wiem.

Przede wszystkim ten ekran, czyli OLED Super Retina XDR, ma szczytową jasność 1200 nitów, a schodzi do jednego nita, więc nadaje się do czytania wieczorem w łóżku, jeśli ktoś woli czytać na urządzeniach innych niż Kindle. Ja nie wolę – albo papier, albo Kindle – ale proszę bardzo, to bardzo fajne urządzenie. Dostał obsługę Apple Pencil Pro z pełną haptyką, tak jak mój iPad Pro – super sprawa – a do tego obsługę Apple Pencil w wersji USB-C.

I przede wszystkim to właśnie ekran jest dla mnie najbardziej kontrowersyjny.
Bo okej, fajnie, że mamy OLED-a, superowo, mamy cieńsze ramki. Sam iPad jest lżejszy – waży 255 gramów zamiast niecałych 300 – i cieńszy, bo ma 5,4 mm, czyli jest prawie tak cienki jak mój iPad Pro z M4. Ma lepszą przednią kamerę na dłuższym boku, czyli wszystko jak w iPadzie Pro. Ma nowe Wi-Fi, nowy Bluetooth i modemy łączności N1 i C2 od Apple. Wszystko super! I ma też, wydawałoby się,

długo wyczekiwanego przez grupę odbiorców iPada mini OLED-a. Gdyby jeszcze miał ProMotion…

Naprawdę, kiedy zobaczyłem, że OLED w nowym mini nie ma ProMotion, tylko 60 Hz, myślałem, że to jakiś żart. Przy przewijaniu długich tekstów będzie to naprawdę widać. Widzę to po dłuższym czasie korzystania z urządzeń do konsumpcji treści, z których każde ma 120 Hz. Nie mówię o Studio Display, bo to monitor do pracy – nie czytam na nim artykułów ani internetu. Robię to na iPadzie Pro albo na iPhonie i oba te ekrany mają 120 Hz. Mój MacBook Pro też ma 120 Hz. Kurczę, urządzenie, które jest odpowiednikiem czytnika – bo iPad mini to odpowiednik czytnika – i to w obecnej formie, lekkiej, malutkiej, z cieńszymi ramkami, naprawdę mogłoby stać się realną alternatywą dla Kindle'a. A tego nie ma, nie? Znowu dostał po prostu 60-hercowy ekran. Super, że OLED-owy, ale jednak 60-hercowy.

To dziwne, zwłaszcza że podrożał – tyle, czyli 3,5 tysiąca złotych, iPad mini w przeszłości nie kosztował, nie? Dla mnie to więc premiera niby super, niby fajna, niby jeszcze dali lepsze głośniki i to, i tamto, okej, niby na lata, ale cały czas ze zgrzytem, że z ekranem znowu jest coś nie tak. Myślę, że Apple dużo więcej by zarobiło i zyskało, gdyby dało już te 120 Hz i ProMotion, bo argument o kanibalizacji jakiegokolwiek innego iPada jest bez sensu. Kurczę, naprawdę ktoś uznałby, że iPad mini kanibalizuje iPada Pro? Nawet samo to zdanie tak brzmi, nie? Albo że iPad mini miałby kanibalizować iPhone'a Duo, tablet telefon? Brzmi tak samo absurdalnie, nie? Nie znajduję więc wytłumaczenia, dlaczego nie ma tam 120 Hz. Przedziwna premiera, naprawdę. I jeszcze dwa kolory, które nie są uniwersalne. Powinien być srebrny, a nie księżycowa poświata, i czarny, a nie jakieś kombinowanie z kolorami nie wiadomo w jakim kierunku. Dziwne, przedziwne. Ale nic, jest, jak jest.

Nowe MacBooki Pro z M6. Na razie, chciałoby się powiedzieć, te podstawowe MacBooki Pro, bo John Ternus, zamiast uprościć portfolio, jak na to liczyłem, jeszcze bardziej je skomplikował. Może to być sytuacja przejściowa – pewnie tak jest – ale liczyłem, że coś z portfolio zostanie wycięte albo przynajmniej uproszczone w nazwie. Tak się nie stało.

Mamy więc nowe MacBooki Pro z M6. To chyba najcichsza premiera tego tygodnia i paradoksalnie właśnie dlatego warto się przy niej na chwilę zatrzymać. 14-calowy MacBook z M6 to przykład produktu, na który łatwo dać się złapać, patrząc na liczby z prezentacji. Na papierze wygląda świetnie: 12-rdzeniowy procesor, grafika

tak samo, podwójny Neural Engine, nowe Wi-Fi, czip w technologii 2 nm, bo to M6, wiadomo. Ale kiedy położycie obok siebie M5 i M6, okazuje się, że zmienia się dużo mniej, niż sugerują nagłówki.

Co się zmienia? Najważniejsza zmiana siedzi w środku, bo mamy M6. Super, mamy 2 nm. Jeśli ktoś chce teraz kupić komputer na lata do zadań trochę bardziej niż podstawowych – i tu znowu zaczyna się tłumaczenie, co to znaczy „trochę bardziej niż podstawowe", nie? – albo pracować więcej z AI na lokalnych modelach, to M6 jest chyba dobrym wyborem na lata. Łączność też mamy nową: N1, nowy Bluetooth, Thread. Monitory 4K obsługiwane są teraz z odświeżaniem 165 Hz zamiast 144. Okej, na papierze w zasadzie wszystko wygląda dobrze.

Ale mamy na przykład pułapkę z pamięcią – szczegół, który bardzo łatwo przeoczyć. Apple pisze w materiałach o przepustowości pamięci do 170 GB/s, co brzmi jak cecha nowego modelu. Tyle że według strony ze specyfikacją te 170 GB/s dostajecie tylko w konfiguracjach z 24 i 32 GB RAM-u. Podstawowa konfiguracja z 16 GB – która moim zdaniem w ogóle nie powinna być w portfolio – zostaje przy 153 GB/s, czyli tyle, ile miało podstawowe M5, nie? I wracamy do tego, o czym mówimy w tym podcaście tak naprawdę od lat: czytajcie przypisy, czytajcie gwiazdki. Bo słowo „do" albo „od" w materiałach marketingowych bardzo często przesądza tak naprawdę o sensie zakupu danego produktu. Porównując, że M6 ma o 30% szybszą grafikę, Apple zestawia go z M5 – uwaga – z 32 GB pamięci i dyskiem 4 TB. A logika podpowiadałaby porównanie podstawowej konfiguracji z podstawową. Nic bardziej mylnego.

Po drodze mamy jeszcze kwestię cen, bo nowe MacBooki z M6 kosztują w Polsce od 10 499 zł. Tak sobie myślę, że osoby, które w ogóle potrzebują MacBooka Pro, to przeważnie osoby, które naprawdę robią na tych maszynach rzeczy pro, takie mocne. I one chyba raczej pójdą po procesory M5 Max, M5 Ultra? Do innych komputerów? Nie wiem, poczekają na M7? Oczywiście mogę się mylić, nie jestem taką osobą, nie? To, że prywatnie mam MacBooka Pro z M1 Pro, wynika po prostu z tego, że były to pierwsze komputery mocniejsze niż Airy z M1 w starej obudowie, które dało się kupić, i taki wtedy kupiłem. Ale od samego początku nie wykorzystuję możliwości tego MacBooka Pro nawet w pięćdziesięciu procentach. Po prostu działa, jest świetnym, szybkim komputerem, a M1 Pro nadal ma dla mnie zapas mocy. Właśnie dlatego, że nie jestem użytkownikiem pro.

Tak sobie myślę, że jeśli ktoś nim jest, a teraz jest jeszcze taki MacBook dotykowy, do którego zaraz przejdziemy, to nie wiem, czy taka osoba pójdzie do sklepu i powie: „Kupię MacBooka Pro, ale z podstawowym M6", nie? Już bardziej uwierzę, że pójdzie na przykład do iDream i kupi jakiś przeceniony komputer starszej generacji, ale z mocniejszym czipem, na przykład z serii Max. Tak mi się wydaje. I pewnie za mniejsze pieniądze. Oczywiście mogę się mylić. Nigdy nie będę brał tego urządzenia na testy, bo to nie moja grupa docelowa – nie jestem użytkownikiem pro i nie potrafiłbym go dobrze przetestować, obciążając go czymś innym niż standardowe benchmarki. Znowu: z uczciwości wobec Was po prostu nie będę tego robił. Mam w apple'owej bańce inne rzeczy i przestrzenie, na których mogę się skupić i o których mogę się wypowiedzieć, bo coś o nich wiem, a MacBooki Pro do nich nie należą.

Uważam więc, że to premiera, której wszyscy się spodziewali, ale jednocześnie wielki problem dla wielu osób, które staną przed wyborem: MacBook Air czy MacBook Pro, a jeśli Pro, to który. Jeśli ktoś rozważa Aira i faktycznie ma dopłacić kilka stówek do takiej samej konfiguracji podstawowego MacBooka Pro z M6, to pewnie przemówi do niego sam ekran 120 Hz w MacBooku Pro, sięgnie po Pro i będzie z tego ekranu mega zadowolony. To kapitalny, fenomenalny ekran. Ale jeśli ktoś nie waha się już między Airem a Pro, tylko jest zdecydowany na MacBooka Pro, to nie jestem przekonany, że wybierze M6. Prędzej zacznie rozważać M5 Max i główkować, czy na pewno potrzebny mu dotyk w MacBooku – względem nowego modelu, do którego przejdę później.

Teraz iMaki. Dla odmiany mamy nowe iMaki. Jak wiecie, długo czekałem na tego iMaca, cały czas mając MacBooka Pro z M1 Pro i oczywiście Studio Display i rozważając, co będzie moim następnym komputerem. Najpierw krótko o samym iMacu. Zmiany są przede wszystkim w środku. Na zewnątrz kolory się nie zmieniły, a szkoda, mogli je odświeżyć. Na pokład wleciało M6, czyli to samo co w MacBookach Pro: lepsza łączność i wszystko, co lepsze w samym procesorze. Ciekawostka: gniazdo sieciowe nadal jest w zasilaczu, a nie w komputerze, ale mamy tam pełny, najszybszy Gigabit Ethernet, także w najtańszych opcjach. Super.

Znowu są jednak haczyki, bo mamy dwa różne procesory M6: podstawowy, z 10 rdzeniami GPU i CPU, oraz pełny, z 12 rdzeniami tu i tam. I tylko wybierając ten droższy, dostajecie 4 porty – Thunderbolt 4, a nie Thunderbolt 5. Liczyłem, że iMac jednak dostanie Thunderbolt 5, ale nie dostał. Jest nanostruktura w opcji, klawiatura i myszka bez zmian.

I co? Policzyłem to sobie i wychodzi następująco. Mac mini z M6 plus Apple Studio Display 27 cali, który mam od wielu lat, od premiery, i uwielbiam pod każdym względem. Jest lepszy od panelu iMaca, ma lepsze głośniki, więcej nitów, po prostu jest większy, bo iMac nadal ma tylko 24 cale. Taki Mac mini z M6 12/12, 24 GB RAM-u, 1 TB SSD i 10 Gb Ethernetem kosztuje aktualnie 8499 zł, plus 0 zł za monitor, bo go mam. Kontra nowy iMac z M6, pomarańczowy, bo pewnie taki bym wziął: ten sam procesor, tyle samo RAM-u, tyle samo pamięci, zwykłe szkło bez nanostruktury, bo nie lubię jej w monitorach stacjonarnych, do tego pomarańczowy gładzik i pomarańczowa klawiatura z Touch ID. Wszystko razem wyszłoby 12 749 zł. Biorąc pod uwagę, że na co dzień pracuję na monitorze, z którego jestem mega zadowolony, który ma świetne głośniki i który uwielbiam – znacie odpowiedź. Moim następnym komputerem będzie Mac mini z M6.

Bardzo się cieszę, że pod koniec roku mam tę sprawę rozwiązaną, i raczej nie zmienię już tej decyzji. Kiedy wymienię swojego MacBooka? Nie mam pojęcia, ale jeśli go wymienię, to na pewno na Maca mini, tak uważam. Wątpię, żeby Apple Studio Display zepsuł się w najbliższych, nie wiem, nawet czterech latach od teraz albo żebym potrzebował czegoś lepszego. Chciałbym mieć wersję XDR, ale szczerze mówiąc, patrząc na to, że ten monitor nadal na co dzień tak samo mnie zachwyca, i na to, że nie konsumuję treści na monitorze stacjonarnym, tylko najczęściej na iPadzie Pro, moim podstawowym mobilnym komputerze, nie mam uzasadnienia, żeby wydawać pieniądze na nowy monitor. To ja, moja rzecz.

I crème de la crème tego tygodnia, chciałoby się powiedzieć, czyli MacBook Pro OLED z dotykowym ekranem i świecącym jabłkiem na plecach. Kurczę, dziesięć lat temu, niemal co do dnia, Apple pokazało MacBooka Pro z Touch Barem – tym dotykowym paskiem nad klawiaturą, który miał zmienić sposób, w jaki pracujemy z Makiem. Nie zmienił, za to wywołał sporo skandali. Od tego zaczął się skandal z klawiaturami motylkowymi. Deweloperzy w ogóle nie pokochali Touch Bara, a wręcz go znienawidzili, choćby przez brak fizycznego klawisza Escape. Nie powstały na niego żadne sensowne aplikacje i po latach temat umarł – w glorii chwały, bo Apple w końcu porzuciło Touch Bar.

A teraz Apple robi coś, co przez lata obiecywało, że nigdy nie będzie miało miejsca. Sam Steve Jobs obiecywał ze sceny, że tak nie będzie, bo laptop nie jest dobrym urządzeniem do ekranu dotykowego. A tu, proszę: wychodzi John Ternus i mówi:

„Dlaczego nie? Teraz jest”. I mamy MacBooka Pro ze świecącym jabłkiem i dotykowym ekranem.

Zacznę od jabłka. To jest to, o czym mówiłem Wam chyba już wiosną tego roku: jeśli John Ternus zostanie prezesem – a został – to pierwsze, co zrobi, to oprze się na nostalgii najbardziej rdzennych użytkowników Apple, zwłaszcza użytkowników Maców. Zrobi wszystko, żeby spełnić ich zachcianki i zaspokoić potrzeby, o których od lat pisali w sieci: „O, kiedyś MacBooki miały taką duszę, świeciły im jabłka, a teraz nie świecą”. Co robi John Ternus, wprowadzając dotykowy ekran do MacBooka Pro? Przywraca świecące jabłko. To najprostsza rzecz, jaką ten człowiek może zrobić, żeby naprawdę kupić sobie całą społeczność Apple. I trochę jest tak, że ludzie czekali na takiego prezesa. Zapamiętajcie moje słowa: w kolejnych latach takich zagrywek będzie dużo, dużo więcej.

Dobra, świecące jabłko odnotowane. Spektakularnie – odbiło się to dużym echem w mediach. Nie ma się co dziwić, bo patrzcie punkt pierwszy: tak po prostu musiało być, mówiłem o tym już wiosną.

Teraz dotykowy ekran. Ponieważ, jak wiecie, nie jestem odbiorcą tego komputera, nie będę przechodził przez szczegółowe parametry techniczne. Powiem trochę o moich odczuciach co do tego, że mamy MacBooka Pro OLED XDR. To też fantastycznie zła nazwa dla tego produktu. Lepiej, żeby nazywał się Studio. Serio, lepiej dla wszystkich. Ale dobra, nazywa się, jak się nazywa.

Jak Apple to sobie w ogóle wyobraża? Kilka przemyśleń o tym komputerze. Nie miałem go w dłoniach ani oczywiście nie widziałem, ale na gorąco mogę powiedzieć o nim, co następuje. Nazwa ma znaczenie: Apple nie stworzyło nowej linii, to nie jest MacBook Ultra ani MacBook Studio, bo dotyk i OLED prędzej czy później trafią do wszystkich laptopów Apple. Tak mi się wydaje, innego wytłumaczenia nie znajduję. Bo na ten moment, kiedy otworzy się apple.pl i zobaczy, ile jest komputerów do wyboru, ta nazwa niczego nie tłumaczy, tylko jeszcze bardziej komplikuje sprawę. Ale cóż, mieliśmy też pierwsze MacBooki Pro z Retiną i sytuacja była bardzo podobna, nie? Z czasem Retina stała się standardem. Myślę, że z czasem OLED też stanie się standardem. Może będzie jeden model, który, tak jak teraz, będzie miał wszystko, a pozostałe będą miały na przykład mniejsze możliwości OLED-a, choćby bez dotyku. To całkiem możliwy scenariusz. Tak czy owak, to jest ten kierunek.

Poprzednie modele zostały w ofercie, a nowy MacBook Pro jest od nich wyraźnie droższy, co też pozycjonuje go w percepcji konsumenta. Dlatego Apple nadal sprzedaje poprzednie modele z M5 Pro i M5 Max oraz z M6 – teraz także ten nowy podstawowy – jeszcze bardziej to wszystko komplikując, nie? Mówię, to moim zdaniem etap przejściowy. To nietypowa aktualizacja, bo mamy nową obudowę, ale stare czipy: w środku mamy tak naprawdę dalej te same M5 Pro i M5 Max co w poprzednikach. Nie mamy M6 i prawdopodobnie nigdy nie zobaczymy go w wersjach Pro i Max – od razu będzie M7.

Obudowa jest cieńsza, a cały komputer lżejszy, i to znacznie. Sprawdziłem to sobie: poprzedni 14-calowy MacBook Pro waży 1,6 kg, a ten z nowym dotykowym ekranem 1,3 kg. To 300 gramów różnicy. W wersji 16-calowej też 300 gramów różnicy. Kurczę, to dobra zmiana, w dobrym kierunku. Tandem OLED jest też zaokrąglony we wszystkich rogach, także na dole. Super! Ludzie instalują aplikacje, żeby mieć zaokrąglone rogi ekranów w swoich Studio Display, MacBookach czy w ogóle urządzeniach, bo Apple zawsze kojarzy się z zaokrąglonymi rogami, tak? A teraz Tandem OLED w nowym MacBooku Pro OLED dostał takie zaokrąglenia i jest super lux. Bardzo mi się to podoba.

Co jeszcze? Bateria bez zmian. Apple deklaruje, że choć oba modele, i 14, i 16 cali, są lżejsze, bateria trzyma tyle samo, jeśli nie ciut dłużej. Pamiętajcie jednak o świecącym logo, bo ono też pobiera energię. To już nie jest historia, w której logo podświetla ekran, bo nie ma czym go podświetlać – OLED nie ma takiego podświetlenia, nie? To więc osobne podświetlenie logotypu, połączone sprzętowo z jasnością ekranu: kiedy zmieniacie jasność ekranu, tak samo zmienia się jasność świecącego jabłka. Jaką inżynierię musieli tam zrobić, żeby przywrócić świecące jabłka! Ale zrobili, a to na pewno ma wpływ na baterię. Zobaczymy, poczekamy na testy. Apple na razie mówi, że nie będzie miało wpływu.

Dotyk to dodatek, a nie jakiś nowy tryb, i tak trzeba na to patrzeć, nie? macOS nie przełącza się po dotknięciu ekranu w osobny tryb dotykowy. Interfejs subtelnie się dostosowuje: mniejsze odstępy w menu, lepsza reakcja na przykład na przeciąganie rzeczy. To rozsądne podejście, bo to nadal klasyczny laptop, a nie hybryda z odpinanym ekranem, która może przejść w tryb tabletu. To nie ta historia, warto o tym pamiętać.

Jak w ogóle działa dotyk w tym macOS? Gesty znane z iPada działają tak samo: przesunięcie czterema palcami od dołu ekranu w górę otwiera Mission Control,

a długie przytrzymanie rozpoczyna przeciąganie pliku. Programiści mogą też dotykać testowanej aplikacji iOS pisanej w Xcode bezpośrednio na ekranie MacBooka, nie? To super, bo mogą ją od razu testować, i dla tej grupy docelowej taki MacBook z dotykowym ekranem to moim zdaniem petarda. Kiedy system wykryje dotyk, interfejs sam się dopasowuje, żeby łatwiej było w niego tapać, nie? Każda aplikacja działa od razu, bo macOS zamienia dotknięcia na kliknięcia – nie trzeba przebudowywać aplikacji, żeby działały, nie? Twórcy mogą pójść dalej i projektować elementy specjalnie pod dotyk – będą do tego osobne API w Xcode – ale nie muszą przepisywać swoich aplikacji od nowa. System załatwi to za nich. To super podejście.

Nie ma obsługi Apple Pencil i dobrze, bo nie wiem, czy ludzie by z niego korzystali. Musieliby położyć ekran MacBooka płasko, czyli wywrócić urządzenie, żeby sensownie używać tego ołówka. To nie jest tablet ani hybryda, tylko nadal laptop, z możliwością dotykania ekranu – tak trzeba o tym mówić, przynajmniej tak mi się wydaje. I podświetlane logo oraz sentyment do starego marketingu – przede wszystkim o to chodziło w tej premierze.

Tak sobie myślę, że można teraz rozpamiętywać Steve'a Jobsa z 2010 roku, który mówił o dotykowych laptopach jako o ergonomicznie fatalnych. Ale te słowa padły w innej epoce, Moi Drodzy – zanim iPad odniósł sukces, gdy iPhone miał dopiero 3 lata. Dziś dotyk jest wszędzie, od konsol po deski rozdzielcze samochodów i ekspresy do kawy, tak? A brak dotyku w Macu trochę odstawał od tego, co jest już codziennością, nie? Wydaje mi się, że to po prostu komputer dla pokolenia, które urodziło się ze smartfonem w dłoni i dla którego dotyk jest wszechobecny. Większość profesjonalnych twórców – filmowców, a przede wszystkim fotografów – rzuci się na te Tandem OLED-y, bo to ekrany stworzone dla nich. A ci ludzie przeważnie mają iPady i iPhone'y i są z dotykiem za pan brat. Myślę więc, że Apple nie popełnia tu grzechu śmiertelnego przeciw własnemu DNA czy własnej – oczywiście w cudzysłowie – religii po śmierci Jobsa. To zupełnie inne czasy, zupełnie inne pokolenia i Apple byłoby trochę głupie, gdyby nie wprowadziło takiego produktu.

Problemem nie jest to, że MacBook ma teraz dotykowy ekran i jest bardzo drogi. Problemem jest wciąż bałagan w portfolio, nie? Będę się tego trzymał, bo uważam, że John Ternus jest w stanie zrobić w portfolio wielkie cięcie. Nie wiem jednak, czy nie wybierze drogi przeciwnej: produktów będzie po prostu jeszcze więcej, żeby dogodzić jak największej liczbie nisz wśród konsumentów. To nie jest kierunek,

którego chciałbym od Apple, ale wydaje się, że może to być kierunek Johna Ternusa. Niestety czy nie – każdy musi ocenić sam.

Te komputery tanie nie są. AppleCare do MacBooków Pro OLED XDR kosztuje w ogóle 2159 zł, nie? Od razu doliczcie to do ceny wybranej konfiguracji, bo bez AppleCare na pewno nie kupiłbym w ogóle żadnego komputera – bez 3-letniej ochrony obejmującej też uszkodzenia mechaniczne, nie? Baterię, ekran właśnie.
A tutaj trzeba doliczyć tę bardzo wysoką kwotę do i tak już wysokiej ceny. Ceny startują w Polsce od 15 tysięcy złotych bez złotówki za wersję 14-calową i od 18 tysięcy złotych bez złotówki za 16-calową wersję MacBooka Pro OLED XDR.

I na koniec, żeby było konkretnie: wśród premier tego tygodnia była jeszcze jedna, cicha. Prawie nikt jej nie zauważył, a szkoda, bo może oszczędzić sporo nerwów na przykład w podróżach. Apple wypuściło, Moi Drodzy, nowe wersje zasilaczy 70- i 140-watowych oraz przedłużacza do nich. Na pierwszy rzut oka nic się nie zmienia, ale zmienia się złącze, do którego wpina się wymienną wtyczkę. Ma teraz kształt pigułki i nazywa się AC Connector 2. To podobno wynik nowych przepisów. Przy okazji wraca jednak coś, co zniknęło ze sklepu w zeszłym roku: World Travel Adapter Kit, czyli pięć wymiennych wtyczek – od Ameryki Północnej i Japonii, przez Europę kontynentalną i Wielką Brytanię, po Australię i Indie. Można zabrać je w podróż z jedną ładowarką i w każdym regionie świata, do którego lecimy, mieć po prostu cały czas swój zasilacz, bez kupowania adapterów. Wszystkie te wtyczki od Apple, razem z dłuższym przewodem, kosztują w Polsce niecałe 200 zł. Uważam, że dobrze, że przywrócili ten produkt. Warto się w niego zaopatrzyć, zamiast taszczyć nie wiadomo jakie przejściówki wątpliwej jakości. Fajnie, że nie zapomnieli o tym produkcie, i cieszę się z tego powodu.

Moi Drodzy, ten odcinek mógłby trwać 4 godziny, ale ja już tak mam, że nie wypowiadam się o produktach, w których nie mam ekspertyzy. Nie zabieram Waszego czasu po nic. Inne podcasty są od omawiania każdego parametru technicznego ekranu, procesora i tak dalej. Na pewno nie ten. Ten jest od emocji, od ludzi, od człowieka w świecie technologii, od szukania technologii, która ma służyć temu konkretnemu człowiekowi. Nie mnie jako gadającemu teraz do Ciebie, ale Tobie. Tobie, który decydujesz, po pierwsze, swoim portfelem – nic mi do tego – a po drugie w ramach swojego workflow, systemu pracy, rozrywki i życia cyfrowego, który jest Twój, a nie mój.

iPhone Duo bardzo mnie ciekawi na długi horyzont i będę go testował – to obiecuję. Jeśli chodzi o komputery, na ten rok mówię sobie stop. Jeśli chodzi o inne wątki technologiczne, gości w tym podcaście i ciągłe pokazywanie, jak technologia może służyć Tobie w różnych obszarach, a nie Ty jej, możesz być spokojny, możesz być spokojna – będzie tego sporo.

Przypominam, że warto zapisać się na listę oczekujących na ponowne otwarcie sklepu „Bo czemu nie?" pod adresem boczemunie.pl/sklep. Wkrótce pojawią się tam limitowane świąteczne kubeczki i wróci oczywiście kultowy kubek „Na spokojnie", tak jak w tym podcaście. Zresztą wszystko musi być po mojemu i na spokojnie.

Na koniec prośba. Jeśli podoba Ci się to moje podejście, oceń ten podcast w Apple Podcasts, zostawiając pisemną recenzję, odpowiednią liczbę gwiazdek, komentarz na YouTubie, na innych platformach czy w mediach społecznościowych. Naprawdę mi to pomaga i chętnie się do wszystkiego odniosę.

Do usłyszenia za tydzień. Trzymajcie się, Moi Drodzy!
Bo czemu nie?

[MUZYKA]

Raz jeszcze, na koniec, żeby nie umknęło. Przypominam, zostaw na Apple Podcasts lub na Spotify taką liczbę ⭐ gwiazdek, jaką uznasz za stosowną.

Do usłyszenia w kolejnym odcinku, a za dziś bardzo dziękuję.

[MUZYKA CICHNIE – KONIEC ODCINKA]